

POSŁOWIE

Konferencja „Geopolityczne miejsce Białorusi w Europie i świecie”, która odbyła się w dniach 11–12 listopada 2006 r., była zorganizowana przez Instytut Przestrzeni Obywatelskiej i Polityki Społecznej przy Wyższej Szkole Handlu i Prawa im. Ryszarda Łazarskiego w Warszawie, finansowana przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Stanowiła ona pierwsze międzynarodowe spotkanie w dziedzinie białorusoznawstwa zorganizowane przez Instytut Przestrzeni Obywatelskiej i Polityki Społecznej. Celem konferencji było umożliwienie białoruskim, amerykańskim i europejskim ekspertom zaprezentowania współczesnego stanu wiedzy o Białorusi i porównanie różnych interpretacji tematów, którym zostały poświęcone dyskusje panelowe. Otwierając konferencję profesor Andrzej Sulima Kamiński powiedział, że organizatorzy dążyli do wypracowania wspólnego stanowiska i jasnego przedstawienia różnych sposobów traktowania obecnej sytuacji, w której znalazła się Białoruś.

Większość uczestników przybyła na konferencję z Białorusi – byli to politolodzy, socjologowie, społecznicy i politycy, dziennikarze, a nawet znany pisarz Andrej Chadanowicz. Organizatorzy konferencji nie stawiali sobie za cel zaproszenia wyłącznie dobrze znanych Białorusinów – na konferencji było wiele osób dopiero rozpoczynających karierę naukową bądź społeczną.

Z USA, Kanady, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Czech, Słowacji i wreszcie, z samej Polski przybyło ponad 20 osób. Ukrainę przedstawiał znany publicysta ukraiński, redaktor kijowskiego pisma „Krytyka” Mykoła Riabczuk. Językami roboczymi konferencji, po raz pierwszy w historii podobnych spotkań w Polsce, były języki białoruski i angielski. W trakcie konferencji miało miejsce symultaniczne tłumaczenie z angielskiego na białoruski

i odwrotnie, okoliczność ta zapewne odstraszyła od wzięcia w niej udziału potencjalnych rosyjskich uczestników, którzy mimo zaproszenia nie pojawili się.

Prace w trakcie konferencji odbywały się w czterech grupach panelowych – „Białoruś jako geopolityczny parias”, „Polityczny dyskurs po białorusku”, „Czy są Białorusini na Białorusi? (problem białoruskiej tożsamości)”, „Giedroyć i tradycja społeczności obywatelskiej na Białorusi”.

Wagę i znaczenie konferencji niechaj ocenią czytelnicy tej publikacji. Ale już na wstępie należy powiedzieć, że wywołała ona burzliwą dyskusję bezpośrednio po zakończeniu. Wzięło w niej udział wiele osób, jednak najbardziej wyróżniały się dwa głosy krytyczne – *Ramjeta* i Wiktara Łouhacza. Ich krytyka wywodziła się z różnych źródeł ideologicznych, ale była jednakowo ostra.

„Cranky Conference and Impractical Intellectuals”

Pod takim hasłem pojawiła się pierwsza reakcja na konferencję już w następnym dniu po jej zakończeniu (zob.: www.tolblogs.org). Autor komentarza *Ramjet* nazwał konferencję dziwną imprezą, a za najlepszego mówcę uznał kanadyjskiego historyka Davida Marplesa.

Ramjet wskazał kilka przyczyn porażki konferencji: wystąpienia białoruskich i zagranicznych ekspertów nie korelowały ze sobą, grzeszyły skupieniem się na osobie Łukaszenki, nie przywiązywały wagi do przyszłości. Zauważalny był ostry rozdźwięk pomiędzy naukowcami i praktykami zarówno z białoruskiej, jak i z zachodniej strony. Na konferencji za dużo było politologów, a za mało działaczy społecznych, do tego wielu zaproszonych gości nie przybyło, szczególnie dotyczy to białoruskich naukowców starszego pokolenia. *Ramjet* zarzucił zachodnim uczestnikom konferencji brak rzeczywistej wiedzy oraz zrozumienia historii i współczesności Białorusi, natomiast białoruskim – tendencję do nadmiernego krytykowania białoruskiej rzeczywistości, szczególnie opozycji, a brakowało konstruktywnych idei dających odpowiedź na pytanie, w jaki sposób należy reagować na wyzwania rzucane przez reżim Łukaszenkowski.

W odróżnieniu od ruchu dysydenckiego w krajach obozu socjalistycznego w latach 1970–1980, czołowi naukowcy białoruscy nie przyłączyli się do białoruskiej opozycji demokratycznej. Chociaż Alaksander Kazulin

i Alaksander Milinkiewicz wywodzą się ze środowiska naukowego, należą do innej ligi niż Andriej Sacharow czy Adam Michnik. Nowa generacja naukowców białoruskich pracujących w niezależnych *think tankach* na Białorusi i poza jej granicami zamiast bezpośrednio uczestniczyć w działalności opozycji, najczęściej, ogólnie rzecz ujmując, krytykują jej działania. Na Białorusi nie ma takich postaci jak Bronisław Geremek, Vytautas Landsbergis czy Martin Bútora, którzy byli doradcami, a nawet liderami ruchu opozycyjnego. Bez wątplenia białoruski reżim wzmacnia kontrolę nad sferą oświatową, w szczególności poprzez wprowadzenie kontraktowego systemu zatrudnienia, co zmusiło wielu wykładowców uniwersyteckich do dokonania wyboru na rzecz stabilnej pracy zamiast sprzeciwu. Jednak skład uczestników konferencji pokazał, że wielu białoruskich gości od dawna wyklada, studiuje lub pracuje poza granicami Białorusi, na przykład w Europejskim Uniwersytecie Humanistycznym znajdującym się obecnie w Wilnie. „To wstyd, że większość z nich dotychczas nie odważyła się aktywnie wesprzeć opozycji” – podsumował swoje rozważania *Ramjet*.

Komentarz ten wywołał dosyć ożywioną dyskusję. Jej białoruscy i polscy uczestnicy, którzy z wyjątkiem jednej osoby uczestniczyli w konferencji, stwierdzili, że na Białorusi rozdzwięk między „teoretykami” i „praktykami” istnieje naprawdę. Wygłoszono również inne opinie:

- ❑ Większość liderów opozycyjnych po prostu nie potrzebuje świeżych idei i poważnej pracy analitycznej. Przyswoili oni sobie poszczególne elementy PR, ale nie mają pojęcia co to jest np. *project management*. Sektor opozycyjny charakteryzuje się również innymi niebezpiecznymi symptomami: niektórzy liderzy partii opozycyjnych nie zmieniają się od dziesięcioleci, polityczne znaczenie partii mierzone jest miejscem w opozycyjnej hierarchii, a nie efektywnością walki politycznej. Białoruś jest chyba jedynym krajem, w którym miejsca w sztabie wyborczym jedynego demokratycznego kandydata do fotela prezydenckiego dzielone są na podstawie kwot partyjnych.
- ❑ Nie ulega wątpliwości, że niektórzy białoruscy intelektualiści są zainteresowani przede wszystkim promowaniem swojej osoby. Jednak zarzut, że wszyscy białoruscy intelektualiści koncentrują się wyłącznie na działalności naukowej można obalić za pomocą argumentu, że większość kierownictwa opozycyjnego zajmuje się wewnętrznymi kłótniami i promowaniem samych siebie na zewnętrznych rynkach poli-

tycznych. Ci ludzie nie lubią pracować na Białorusi i z Białorusinami oraz nie proponują w swojej działalności niczego oryginalnego. Jak intelektualści mogą im pomóc? I czy mogą im pomóc? A może lepiej jest opisywać badania, aniżeli zajmować się pustostłowiem oraz udawaniem działalności?

- ❑ Problem liderów opozycyjnych i tych intelektualistów, którzy lubią polować na granty i publikować za granicami kraju jest tego samego rzędu. I jedni i drudzy bardziej koncentrują się na zagranicy, a nie na tym co dzieje się na Białorusi.
- ❑ Odnosnie do konferencji należy stwierdzić, że co najmniej połowa białoruskich uczestników brała udział w spotkaniu takiego szczebla po raz pierwszy w swoim życiu i nie ma w tym ich winy. Zaproszenie tak niezwykle gołego grona uczestników było dodatnią stroną konferencji. Możliwe, że konferencja nie była nadzwyczaj udana, a jej koncepcja nie została do końca zrealizowana, ale czy należało spodziewać się, że jedna konferencja przyniesie odpowiedź na wszystkie pytania dotyczące Białorusi?

W swojej odpowiedzi z 15 listopada *Ramjet* stonował ostrze swojej krytyki. Zgodził się, że liderów opozycji rzeczywiście charakteryzuje brak profesjonalizmu. Z punktu widzenia długoletniego obserwatora stwierdził, że opozycja jest nie tylko podzielona, ale również posegregowana. Intelektualiści nie pracują z politykami, a politycy z intelektualistami. Byłoby lepiej, gdyby ze sobą ściśle współpracowali.

Opus Łoŭhacza

Na tej polemice nie zakończyła się ocena konferencji. W dniu 1 grudnia 2006 r. na stronie internetowej Białoruskiej Agencji Telegraficznej „Biełta” ukazał się komentarz Wiktara Łoŭhacza „Przeterminowane paszporty opozycji”. Z jego treści wynikało, że konferencją zainteresowały się także białoruskie służby specjalne.

Autor swój wywód rozpoczął dramatycznie:

Tak zwana opozycja białoruska nerwowo szuka wyjścia ze ślepego zaułka, do którego zapędzili ją obywatele kraju w rezultacie wszystkich ostatnich wielkich kampanii wyborczych. Stan całkowitego zastoju, w którym znaleźli się „bojownicy za demokrację i wolność” grozi nieprzyjemnymi konsekwencjami: pełnym

wstrzymaniem finansowania z zagranicy. Chociaż obecnie, według wszelkich oznak, nie żerują oni, tylko korzystają z jakichś pojedynczych nieznacznych premii i grantów, które zostały specjalnie wymyślone w celu ich „dokarmiania”. Tak oto, aby nadać jakieś znaczenie swojej działalności, nigdzie nie pracujący obywatele Białorusi, ale uważający siebie za liderów opozycji, raz po raz wysuwają inicjatywy dotyczące organizowania jakichś okrągłych stołów i konferencji. Naturalnie, za granicą. Aby jednocześnie otrzymać diety.

Takie przedsięwzięcie niedawno odbyło się w stolicy Polski, kraju, który od pewnego czasu wieje nieprzyjaźnią do naszego państwa. Konferencja została nazwana bardzo hucznie i ambicjonalnie: „Geopolityczne miejsce Białorusi w Europie i świecie”. Widać ktoś ma wątpliwości, że Białoruś znajduje się w Europie.

Wiktar Łoŭhacz jest osobą całkiem realną, byłym redaktorem naczelnym gazety „Sportiwnaja Panorama” (wcześniej – „Fizkulturnik Biełarusi”), publikującym również w gazetach „Minskij Kurier”, „Respublika”, a nawet w czasopiśmie „Ochota i Rybołówstwo”. Wchodził w skład białoruskiej delegacji na zimowe igrzyska olimpijskie w Salt Lake City w 2002 r. Jego teksty to oparta na materiałach służb specjalnych propaganda (kluczowe słowa to – jedność słowiańska, antyzachód, pseudoopozycja, przewaga modelu białoruskiego) przeznaczona do manipulowania opinią publiczną i sprzyjająca demoralizacji i atomizacji opozycji, ograniczania wzajemnego zaufania w jej środowisku. Wyliczenie najbardziej pamiętnych epizodów i najbardziej dobitnych mówców (według wersji Łoŭhacza to – Andrej Dyńko i Paweł Kazanecki) powinno zasiać wśród opozycjonistów nastroje paniczne i paranoiczne („KGB wszystko o was wie”) oraz skłonić ich do szukania informatora lub, jeszcze lepiej, postrzegać informatora w każdym z uczestników konferencji.

Innej informacji dla przeciętnego czytelnika tekst w ogóle nie zawiera, oprócz zwykłego zbioru sloganów i obraźliwych etykietek. Odzwierciedla on bieżącą linię ideologiczną reżimu białoruskiego i wyznacza normy oceny wydarzeń dla innych dziennikarzy państwowych mass mediów.

Grono uczestników tego zebrania było, jak zawsze, zwyczajne: ci, którzy objijają się w różnych organizacjach pozarządowych i fundacjach (czytaj, dokarmianych z zewnątrz). Naturalnie, nie obeszło się również bez kuratorów z Waszyngtonu oraz „nauczycieli” z Londynu i Warszawy.

Jednak w tym tekście jest jeden, wart omówienia wątek. To niekłamanie zdziwienie z powodu intelektualnej swobody uczestników konferencji (choć utrzymane w obraźliwej, demaskatorskiej intonacji), gotowości do dyskusji i krytyki, nie zważając na hierarchie i autorytety.

Ale odbyło się coś, co nie wpisywało się we wcześniej opracowane scenariusze. Na konferencję z Białorusi przyjechała dosyć młoda kadra i niespodziewanie zajęła stanowisko i w dosyć krytycznej formie oceniła działania swoich starszych towarzyszy. Co więcej – młodzi ludzie faktycznie zarzucili im oderwanie się od narodu i zebranie na Zachodzie o pieniądze na wątpliwe projekty... W wyniku dyskusji sformułowano następujący wywód: obecni przywódcy białoruskiej opozycji nie posiadają idei, które mogłyby zaproponować społeczeństwu.

Wspomniane argumenty weszły w sprzeczność z punktem widzenia Łoŭhacza i jego wychowanych na zasadach jedynowładztwa i jedynomyślności informatorów, jak powinna przebiegać konferencja dotycząca geopolityki z udziałem białoruskich i zagranicznych gości. Fakt zainteresowania się białoruskich służb specjalnych wydarzeniem tej skali wiele mówi o klimacie politycznym na Białorusi – sama wymiana myśli między białoruskimi i zagranicznymi ekspertami jest rozpatrywana przez reżim jako zamach na bezpieczeństwo państwa.

Opus Łoŭhacza nie pozostał niezauważony i wywołał nową falę oceniania konferencji.

Coming back to „cranky conference”

Tak nazywał się ostatni poświęcony jej komentarz na www.tolblogs.org. Łącząc dobrze znane slogany (bankructwo opozycji, garstka marionetek finansowanych przez Zachód, wszyscy oni gryzą się za pieniądze) w różne kombinacje, można napisać setki artykułów podobnych do tekstu Łoŭhacza (z drugiej, opozycyjnej strony również często słyzy się podobną retorykę: przestępczy reżim, wolność nie za górami itp.). Nie dość, że propagandysta Łoŭhacz traktuje podstawowe elementy społeczeństwa obywatelskiego i ucywilizowanych dyskusji jako coś dziwnego, nadzwyczajnego, sensacyjnego, to jednocześnie pokazuje krytycyzm opozycji jako coś niezwykłego. Zrozumiałe, że państwowy propagandysta takie fakty, jak dyskusje, różnice w ocenach lub krytykę traktuje jako zjawiska dosyć dziwne. Ale tym razem informuje on społeczeństwo, że opozycja rzeczywiście... myśli i że jest krytyczna w stosunku do samej siebie. Jak to się ma do twierdzeń propagandy, że opozycja robi wszystko według bezpośrednich wskazówek swoich zachodnich opiekunów?

Wnioski

Konferencja została zorganizowana po to, aby młodym białoruskim naukowcom dać szansę nawiązania kontaktów z ich zachodnimi partnerami, których ocena istniejącej na Białorusi sytuacji dalece nie jest zbieżna. Z punktu widzenia *Ramjeta*, dla dobra *grass root democracy*, taki punkt widzenia wydał się mało pragmatyczny, ale dla oficjalnego Mińska, którego stanowisko nagłośnił Wiktar Łouhacz, była to próba „tchnięcia życia” w coraz mniej zdolną do działania opozycję.

Ramjet wykorzystał konferencję do przedstawienia własnych krytycznych opinii na temat białoruskiej inteligencji (i intelektualistów) oraz procesu transformacji sił opozycyjnych, a rzecznik prasowy białoruskich służb specjalnych (którego artykuł został przedrukowany w Rosji) przypomniał swoim czytelnikom sowiecki język fałszywej propagandy z zapomnianej (poza Białorusią) epoki. Do pewnego stopnia świadczy to o hegemonicznych pretensjach tak jednego, jak i drugiego do władania jedną prawdziwą wiedzą i w szerszym aspekcie, do dominującej pozycji w przestrzeni ideologicznej, politycznej i kulturalnej.

Argument *Ramjeta*, że ktoś nie zna białoruskiej historii sugeruje, iż jego autor rzeczywiście *głęboko* zna białoruską historię. Stanowisko, że na Białorusi można osiągnąć polityczny przełom poprzez nagą polityczną inżynierię, bez poważnych inwestycji w sferę kulturalną i humanistyczną, oparte jest na wiedzy nie o białoruskiej historii, lecz na abstrakcyjnych i ogólnych wyobrażeniach o demokratycznej transformacji w całym świecie. Nie uwzględnia ono najważniejszych zdarzeń najnowszej historii Białorusi, stanu świadomości narodowej ludności Białorusi, jakości i pozycji kulturalnej i intelektualnej elity, obecności miejsca wewnątrz niej dla dialogu, stanu procesów narodotwórczych i wielu innych ważnych elementów, bez których wiedza o Białorusi jest fragmentaryczna i niepełna. Gdyby wziąć pod uwagę te wskaźniki okaże się, że Białoruś swą kulturą i mentalnością jest bardziej podobna do krajów Ameryki Łacińskiej niż do Europy Środkowej i, co jest najważniejsze, jest jeszcze bardzo daleko do przekształcenia Białorusinów w naród, a bez tego, jak wiadomo z teorii nauk politycznych, przejście do stabilnej demokracji jest niemożliwe.

Oprócz tego powyższe podejście jest mocno utylitarne. Sugeruje ono, że głównym obowiązkiem białoruskiego intelektualisty jest zniszczenie dyk-

tatury, a nie walka z kwitnącym na Białorusi kulturalnym apartheidem, dyskryminacją językową i prowincjonalizmem intelektualnym – trzema filarami, na których trzyma się dyktatura Łukaszenki. Odrzuca ono wartość naukowej, i szerzej organicznej działalności kulturalnej w warunkach dyktatury (zainteresowanej imitacją i profanacją nauk humanistycznych) oraz sprowadza status intelektualistów do statusu wolontariuszy politycznych.

Pierwszym obowiązkiem intelektualisty jest humanizowanie społeczeństwa, otwieranie go na świat zewnętrzny. Białoruskie doświadczenie lat 1991–1994 pokazało, że nawet przy w miarę demokratycznych warunkach zdehumanizowane, przepelnione autorytarnymi, rasistowskimi i kolonialnymi ideami i kompleksami społeczeństwo w sposób nieunikniony wybiera drogę nie mieszczącą się w proeuropejskim demokratycznym wyborze.

Oczywiście, że przy pomocy politycznych technologii można zburzyć każdy reżim polityczny, ale tylko organiczna praca kulturalna, wyrażona w budowaniu narodowej i demontażu kolonialnej świadomości, może zapewnić demokratyczną przyszłość Białorusi.

Żądanie mobilizowania całego potencjału intelektualnego w imię jednego wielkiego celu politycznego, i po jego osiągnięciu zajmowanie się różnymi dziwactwami typu zaszczepianie tożsamości narodowej, w tym przypadku nie zafunkcjonuje. Bez poważnych zmian w kulturze społeczeństwa białoruskiego reprodukcja autorytaryzmu politycznego wydaje się być nieunikniona.

Książka, którą czytelnik trzyma w rękach, składa się z dwóch elementów. Pierwszy z nich zawiera wybrane wystąpienia, które zostały zaprezentowane podczas konferencji. Niestety, z powodu ograniczonej objętości publikacji do książki nie weszły specjalnie przygotowane do druku teksty wystąpień Jury'ego Czawusau'a, Alaksieja Pikulika, Andreja Lachowicza, Rafała Sadowskiego i Pawła Usau'a. Drugi element stanowi skrócony stenogram konferencji z zaakcentowaniem polemik i krytyki.